Rok XIII. We Lwowie dnia 16. lutego 1905. Nr. 8.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIECONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Prob. NMP. Snieżnej, ul Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 20 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Kilka uwag o bractwach kościelnych.

(Dokończenie).

Nie należy się wprawdzie łudzić i za wiele nadziei pokładać w bractwach kościelnych pod względem wpływu na publiczne sprawy bieżące. Bractwa kościelne bowiem w czasach dzisiejszych do organizacyi narodowej, a tem bardziej społecznej, nie są właściwe, przynajmniej nie można na nich opierać bezpośrednio pracy tego rodzaju. Pozostaną one przedewszystkiem stowarzyszeniami, mającemi uświęcić swych członków. Przykładem tego jest choćby sodalicya lwowska. Pewien bardzo poważny sodalis nie mógł zrozumieć i nie dał się przekonać, że sodalicya jest bractwem kościelnem, przeznaczonem w szczególności dla stanu rycerskiego, jak Różaniec żywy dla warstw niższych; był przekonanym, że to organizacya od bractw kościelnych zupełnie odrębna przez swoje cele społeczne i narodowe. Gdy jednak naradzano się nad odparciem napaści, to i poważny ów sodalis podpisał wyjaśnienie, że »wyrobienie dzielnych charakterów przez moralne wydoskonalenie się« jest głównym celem sodalicyi, »sama zaś akcya społeczna i polityczna, albo też prowadzenie poszczególnych działów pracy społecznej« nie jest jej celem. »Sodalicye, jako stowarzyszenia, nie myślą zatem wcale mieszać się do walk politycznych i społecznych«. Pismo to zapewnia wreszcie, że »z obranej drogi wstrzymania się od walk partyjnych i rasowych (narodowych) sodalicya nie zejdzie«.

Jeśli więc sodalicye nie widzą możności przyjmowania do swych agend zadań społecznych i narodowych, to tem mniej mogą to czynić bractwa inne, nie rozporządzające ani tak inteligentnym materyałem, ani takimi zasobami. Tworzenie wogólności w obrębie warstw rzemieślniczych osobnych stowarzyszeń zawodowych, jest i dlatego rzeczą niewskazaną, że rzemiosła wszystkie organizacyę zawodową już mają i wszyscy rękodzielnicy do nich należeć muszą, ustawa zresztą sama zastrzega owym korporacyom rozmaite korzyści. Gdyby się więc tworzyło nowe organizacye zawodowe o charakterze dobrowolnym, to one z góry byłyby skazane na życie suchotnicze i na śmierć powolną. Możnaby wprawdzie robotników organizować według zawodów, osobno np. czeladników krawieckich, osobno stolarskich, osobno mularskich, ale i czeladnicy mają częściową organizacyę przy korporacyach, a powtóre tworzenie i prowadzenie organizacyj zawodowych, wymaga szczególniejszego uzdolnienia w tym kierunku i wielu warunków, których przy bractwach kościelnych trudno znaleźć. Niema widoków, aby w bliskiej przyszłości udało się wciągnąć do Różańca żywego tylu członków, by można z nich tworzyć związki krawców, stolarzy, murarzy i by przy każdym kościele znaleźli się duchowni, którzyby mogli i chcieli rzeczą taką umiejętnie się zająć.

Ale z drugiej strony nie można sobie bractw kościelnych lekceważyć i o nich zapominać. Mogą i powinny one wpływ kościoła podtrzymywać i zwiększać i z pewnością zadanie to w pewnej mierze i obecnie spełniają, a mogą pośrednio wpływać też na sprawy społeczne i narodowe.

Zadanie to spełniają bractwa już przez to samo, że wymagają od członków uczciwego i pracowitego życia i prowadzą go do cnoty. Taki cel przecież mają wszystkie bractwa kościelne. Przez bractwa też zbliżają się ludzie do duszpasterza, stykają się z nim częściej, a jeśli duszpasterz umie wykorzystać każdą sposobność, to dowie się o wielu rzeczach, nawet o sprawach zawodowych, będzie mógł nieraz z braćmi omawiać ich potrzeby, będzie mógł, jeśli zechce i jeśli czas znajdzie, wspólnie się z nimi naradzać, i niejedna może wyłoni się myśl praktyczna, którą potem możnaby zużytkować poza bractwem. Pośrednio więc przez bractwa duszpasterz może wpływać na rozmaite sprawy bieżące. Jeśli zdobędzie sobie powoli zaufanie u ludzi i przygarnie wielu do siebie, może przez nich wywierać wpływ dobry i na towarzystwa zawodowe. Zdaje mi się, że winniśmy przez ludzi odpowiednich, raczej starać się o wpływ w istniejących już stowarzyszeniach zawodowych, niż myśleć o zawiązywaniu nowych. Łatwiejby może szło, gdybyśmy potrafili wychować ludzi uczciwych i po chrześcijańsku myślących i tych potem wedle możności popierali na wybitniejsze stanowiska w stowarzyszeniach zawodowych niż rozpraszać siły, rozdzielać zawodowych i tworzyć

z nich nowe związki. Prawdziwą odda przysługę społeczeństwu Dom św. Stanisława Kostki, jeśli połowa bodaj z jego wychowanków wyjdzie na porządnych i wierzących rzemieślników, którzy potem w stowarzyszeniach zawodowych będą mogli bronić zasad chrześcijańskich. Dlatego nie można się dość nachwalić tych, co Dom ten założyli i nim się zajmują, a z rozmaitych względów godzi się, aby mu poświęcono więcej sił i zasobów, niż opiekom nad terminatorami po dzielnicach miasta.

Skoro zatem zależy nam na rozwoju bractw kościelnych, to nam też zależeć musi na tem, by jak najwięcej ściągać do nich mężczyzn. Nie lekceważę sobie wprawdzie wpływu kobiet i nie uważam tego za rzecz drobną, że rodzaj żeński tak licznie w bractwach naszych jest reprezentowanym — rzecz to dla kościoła i pożyteczna i ważna, — ale mężczyźni w bractwach kościelnych z natury rzeczy w budowie są czynnikiem silniejszym i dlatego o mężczyzn bractwa starać się powinny. Ale jak? w tem właśnie zagadka.

Byłem już przy kilku parafiach; poznałem bractwa a nawet niektóre po wsiach i w mieście próbowałem prowadzić, nie zdobyłem jednak tyle doświadczenia, by o tych sprawach mówić z pewnością profesora. Rzecz to ogólnie znana, że duszpasterz przy prowadzeniu bractwa winien mieć wielką roztropność, winien się umieć obchodzić z ludźmi, winien sobie z góry zakreślić jakiś plan i cel, do którego chce dążyć, nie powinien być dyktatorem, ale niechby chętnie wysłuchał rzeczowych wywodów każdego brata, powinien być cierpliwym i zamiłowanym w sprawach brackich. Tych przymiotów wymaga się od księdza.

Co do samych bractw, to może ich przy niektórych kościołach jest za wiele. Zdarza się niekiedy, że księża sami, albo misyonarze, wprowadzają nowe bractwa, choć dawne nie są dobrze urządzone. Ludzie zazwyczaj chwytają się nowości, zwłaszcza pobożniejsze dziewczęta i kobiety, duszpasterz przeładowany jest pracą, nabożeństwami i spowiedziami częstemi, nie ma czasu na dostateczne zajęcie się bractwem jednem i na rozumne prowadzenie. Trzebaby więc stanowczo usunąć pewnego rodzaju rywalizacyę in plus. Należenie do wielu bractw, jak to się zazwyczaj dzieje po naszych kościołach, ma te słabe strony, że ludzie przyzwyczajają się do odmawiania wielu modlitw, że niekiedy zaniedbują dom i pracę, obciążają się zanadto obowiązkami i mogą się stać niemądrze pobożnymi. Jeśli przy tym samym kościele jest Różaniec i Apostolstwo modlitwy, bractwo Szkaplerza i Karm. i bractwo Matki B. Nieust. Pomocy, Najśw. Rodzina i bractwo adoracyi Najśw. Sakramentu, tercyarstwo św. Dominika, a ci sami prawie ludzie chcą należeć do wszystkich, to jakżeż ksiądz da radę, aby wszystkie te bractwa rozważnie prowadził? W zakładaniu więc bractw nowych wskazaną jest pewna wstrzemięźliwość, a młody wikary nie powinien się na to wysilać, by nowe bractwo wprowadzić i po sobie zostawić. Pilną natomiast należy zwracać uwagę na Różaniec żywy i stare bractwa Dobrej śmierci lub inne, mające jakąś organizacyę. Być może, że wydanie pewnej instrukcyi co do zakładania i prowadzenia bractw byłoby rzeczą bardzo pożyteczną, w takim jednak razie instrukcya winnaby zwracać uwagę na organizacyę bractwa.

Rozwój bractwa zawisł w znacznej mierze od zebrań periodycznych na nabożeństwa wspólne. Wspólna Komunia św„ raz lub dwa razy w roku, ma też swe znaczenie.' Zebrania brackie po nabożeństwie dla omawiania spraw bractwa, jeśli tylko mogą się odbywać, są wielkiej wagi. Powinno się też położyć nacisk na to, by bractwa miały swą kasę i by bracia regularnie wnosili wkładki miesięczne lub kwartalne, a przynajmniej roczne. Dziś bractwa dawne mają swój fundusz, ale przeznaczają go wyłącznie na sprawienie światła lub zakupienie jakiejś rzeczy do kościoła.

Nie można tego ganić, ale bractwa nasze zapomniały o dawnych przepisach, odnoszących się do wspierania członków potrzebujących. Sami nawet bracia niekiedy o tem wiedzieć nie chcą, choć się im to przypomina i dziś zaledwie jedno lub drugie, może przy katedrze, lub wyjątkowo przy innym kościele, coś robi w tym względzie.

A przecież to jest nakazane miłością bliźniego i duchem bractwa, aby ze wspólnej kasy udzielano niekiedy wsparcia członkom potrzebującym. Wiem, że i wsparcia tego rodzaju połączone będą z rozmaitemi trudnościami, że nieraz mogą dać sposobność do nieporozumień, ale bez łamania trudności nic się nie zrobi. Kasa zapomogowa i kasa pogrzebowa przy bractwach być powinna, do tego winno się przynajmniej dążyć. Po miastach większych możnaby brackie kasy pogrzebowe łączyć z kasami pogrzebowemi innych towarzystw, a gdzie jest niemożliwe, to instrukcya konsystorska winnaby i na to zwrócić uwagę i podać w tym względzie pewne wskazówki dla użytku duszpasterzy. Dodam jeszcze, że pracę w bractwach należy przeznaczać na miesiące jesienne i zimowe, bo w lecie mało jest widoków powodzenia.

Kto inny może wskaże jeszcze inne środki, któremiby można bractwa nasze nieco ożywić, mnie w chwili obecnej żadna nowa myśl nie przychodzi. Obawiam się sztucznego przyciągania do nich ludzi, bo agitacya ma zawsze także strony ujemne, a nadto możliwym byłby u świeżo zaciężnych braci pewien zawód, który zazwyczaj mści się później na towarzystwie. Zresztą wolno każdemu tu głos zabrać i wypowiedzieć swe zdanie lub też uzupełnić moje uwagi. Wymiana myśli zazwyczaj dla rzeczy samej jest korzystną; tembardziej będzie ona korzystną przy omawianiu bractw kościelnych, które jedynie prowadzone ręką doświadczoną i umiejętną, mogą się dobrze rozwijać. *ks. Sz.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Wandalizm wieku XX. wobec zabytków minionej przeszłości. — Opactwo Lehnin w rękach żydowskich. — Zasługi Cystersów w Brandenburgii. — Proroctwo lenińskie się sprawdza. — Nowi kulturtregerzy w Brandenburgii. — Są oni i we Francyi! — Prace masońskie około „oświecania“ ludu francuskiego. — „Śpiew łabędzi“ Combesa. — Projekt rządowy o rozdziale Kościoła i państwa ułożony przez nowe ministeryum Rouviera. — A mimo tego Kościół

nie upada! — Wydatki na cele missyjne w r. 1904. — Katolicy bawarscy wobec 60-tej rocznicy urodzin księcia Ludwika. — Książę Ludwik bawarski i jego zasady katolickie i patryotyczne. — Mogą być dumni katolicy bawarscy z przyszłego swego króla. — Ś. p. Andrzej Freytag i jego działalność w obronie praw Kościoła katolickiego w Bawaryi. — Parlament austryacki ocucony z letargu. — Wszechniemcy i socyaliści w sprawie ś. p. ks. Petrana. — Czy też nie znajdzie się w regulaminie żaden kaganiec na szczekających oszczerców? — Zestawienie stronnictw w obecnym parlamencie. — Pius X. konsekratorem biskupa z Bergamo Mgra Jakóba hr. Radini-Sedeschi. — Nowy delegat apostolski i wikaryusz patryarchalny łacinników w Konstantynopolu w osobie Mgra Jana Tacci-Porcelli

Wiek nasz — wiek postępu — postępując naprzód, jednego tylko nie może się pozbyć, a mianowicie cechy średniowiecznych Wandalów, bo burzy i niweczy pamiątki, świadczące o wielkości dawnych i niestety bezpowrotnie minionych wieków!... W historyi swej narodu niemieckiego, pisze jeden z najsłynniejszych naszej doby historyków Michael: »nadaremną byłaby owa krwawa praca, którą podjął Albrecht Niedźwiedź w Brandenburgii pomiędzy Wendami, gdyby wreszcie nie był nabrał on przeświadczenia, że li tylko spokojna kolonizacya, przezeń w tychże okolicach popierana, do pożądanego doprowadzi celu. A główną pracę w tym kierunku złożył w ręce zakonu Cystersów. Oni to utwierdzili w onej krainie tron władców Brandenburgii i przyczynili się wielce do krzewienia tamże prawdziwej cywilizacyi«.

Pierwszy klasztor Cystersów powstał w Zinna w r. 1171 z fundacyi arcybiskupa magdeburgskiego Wichmanna von Seeburga. Lecz nie o nim chcę mówić. Widząc błogą działalność tychże zakonników, margrabia Otto I. i syn tegoż Albert II. w okolicy nader niezdrowej, bo pełnej jezior i bagien w południowo-wschodniej części marchii brandenburgskiej, założyli r. 1180 klasztor w miejscowości Lehnin i w trzy lata później sprowadzili doń Cystersów z opactwa Sittichenbach około Eisleben. Opat Siebold, który z pierwszymi przybył tam zakonnikami, został wnet zamordowany przez miejscową ludność pogańską, lecz i po śmierci jego opactwo nietylko się utrzymało, lecz zjednało sobie wielkie zasługi, wnosząc do na pół dzikiego kraju kulturę tak pod względem moralnym, jak i pod względem materyalnym. — W miejscu zwanem Helinin, z powodu, iż jedynie jelenie owe miejsca bagniste zamieszkiwały, po osuszeniu bagien stanęła wkrótce osada pełna życia, będąca ogniskiem handlu i przemysłu. Przybyli koloniści z Niederlandów i Westfalii, odszukano pokłady nader bogate wapienia, a margrabiowie brandenburgscy z rodu Askańczyków, całą duszą przylgnęli do zakonu, który tyle zdziałał dobrego dla podległych im ludów. Więc przy pomocy władców Brandenburgii wyrastały co chwila nowe klasztory Cystersów, tak, że już w lat kilkadziesiąt liczono ich na ziemi brandenburgskiej piętnaście. Zakonnicy z Lehnin założyli wnet filialne opactwa w Chorin, Paradyżu i w r. 1284 w Himmelspforte am See. Jeszcze pierwsi margrabiowie z rodu Hohenzollernów opiekowali się bardzo owym tyle pożytku przynoszącym zakonem. Lecz gdy przyszła reformacya, a zreformowani margrabiowie zaczęli zazdrośnem okiem spoglądać na bogactwa klasztoru w Lehnin, rozpoczyna się upadek tegoż opactwa, tak, że już r. 1544 poraz ostatni słyszy się o zakonnikach lehnińskich. Opactwo opustoszało, bibliotekę splądrowano, cenne skarby po całym rozrzucono świecie. Pozostało zeń niewiele, bo tylko wspaniały, w roku 1262 konsekrowany, a w ostatnich czasach pięknie odrestaurowany gotycki kościół i słynne »proroctwa lehnińskie«, omawiające wymarcie rodu askańskiego i rozkwit dynastyi Hohenzollernów. Proroctwa te w 100 leonińskich wierszach ułożone, pochodzą od zakonnika z Lehnin, Hermana, żyjącego z końcem 13. i początkiem 14. wieku. Niektórzy przeczą autentyczności tegoż proroctwa; powszechne jest jednakowoż zdanie, iż rękopis ten w początkach reformacyi z opactwa Lehnin dostał się w posiadanie berlińskiej rodziny von Seidel i przez jednego z członków tejże r. 1723 po raz pierwszy drukiem został ogłoszony jako »Vaticinium B. F. Hermani, monachi quondam Lehninensis, Ordinis Cisterciensis, qui circa a. 1300 floruitet in monasterio Lehninensi vixit. Ex libro manuscripto, ex quo constat hoc vaticinium iam ante annos 1400 consignatum esse«. Jaki początek i kto autorem tego proroctwa? niech się o to spierają uczeni; w każdym razie godnem jest uwagi to, że we wielu wypadkach daty, odnoszące się do rządów margrabiów i kurfirsztów brandenburgskich, najzupełniej się zgadzają, a najciekawszem jest spełnienie tego, co przy końcu proroctwa powiedziano: »Israël infandam scelus audet piaudum«, t. j. Izrael ciężką popełni zbrodnię, na karę śmierci zasługującą — bo oto stare opactwo przy końcu r. 1904 przeszło drogą sprzedaży w ręce spółki przemysłowej z Berlina »Schönfeld und Levy« i wkrótce powstać tam ma jakaś fabryka. I wobec tego wandalizmu cesarz Wilhelm II. aż nadto słynny ze swej miłości dla zabytków średniowiecznej sztuki, wcale się jakoś nie kwapi z wypowiedzeniem swego veto!... Tak więc Schönfeld i Levy będą odtąd poprawiać w duchu wieku XX. ową cywilizacyę, wniesioną przez synów św. Bernarda!... Quousque tandem?!

Podobnie poprawiać chcą i masoni francuscy pracę kongregacyi katolickich na polu kształcenia młodzieży. Combesa spuściznę objął Rouvier i jak powiedział, ani na krok nie myśli zejść z drogi wytkniętej przez poprzednika. Przez »wolne szkoły« pozyska młodzież dla swych niecnych celów, a przez t. zw. »publiczne kursa«, t. j. odczyty i wykłady wolnomyślne będzie się starał rząd francuski przez »swych uczonych« wydrzeć dobre ziarno ze serc tych, którzy uczęszczając dawniej do szkół zakonnych, ugruntowali się w zasadach dobrych i w myśl tych zasad postępują w życiu publicznem. Jaką rozwinięto gorliwość w tym kierunku, poznać można ze sprawozdania o »kształceniu ludu«, przedłożonego przez niejakiego Maksymiliana Turmanna za r. 1904. Otóż urządzono we Francyi 44.163 wolnomyślnych kursów, 117.350 odczytów, do „wolnych szkół" uczęszczało 566.000 dziatwy, nadto pod masoneryi kierownictwem stało 1663 patronatów i 5913 stowarzyszeń dla tych, którzy już pokończyli szkoły. Kto wie o tem, ile jeden odczyt w tym duchu prowadzony, złego wyrządzić jest w stanie, bo „deteriora sequor", ten zrozumie, ile nieszczęścia spowodowano w kraju, gdzie tyle padło strzał, w kuźni Lucypera ukutych...

Combes do ostatnich chwil korzystał jeszcze z władzy swojej, aby temuż Lucyperowi przysporzyć radości!... Ostatnim jego aktem urzędowym, a o nieposkromionej nienawiści ku katolicyzmowi świadczącym, to reskrypt ogłoszony w „Journal officiel" z dn. 18. stycznia. „Spiew ten łabędzi" Combesa dotyczył zamknięcia dalszej seryi 466 zakładów wychowawczych i humanitarnych, zostających pod opieką kongregacyi, a nadto ogłaszał ustawę, przyjętą przez Izbę deputowanych 27. grudnia 1904 większością 332 głosów przeciwko 239, która odejmuje zarządom kościołów i konsystorzom monopol pogrzebowy. Ustawa to ostatnia zdaniem samego Combesa, to początek rozdziału Kościoła od państwa.

I rzeczywiście rozdział ten już coraz bliższy. Nowy minister wyznań i oświecenia Bienvenu-Martin nie kryje się z tem wcale, że za dni kilka rząd przedłoży Izbie projekt owej ustawy i ma nadzieję wszelką, że projekt ten zostanie przyjętym. Francya tedy stanęła na rozstajnej drodze; ma do wyboru albo rozdział Kościoła i państwa, na czem pewno nie wyjdzie dobrze, albo zawarcie nowego konkordatu z Watykanem. Za podstawę projektu rządowego przyjęto zasadniczy artykuł konstytucyi z r. 1797: „Państwo nie uznaje żadnego wyznania, ani też nie wspomaga materyalnie żadnego wyznania; przy-

znaje zaś wszystkim obywatelom prawo wykonywania obowiązków wyznania, do którego należą, byleby tylko to zgodnem było z ustawami". Na tem zatem stanowisku postawiła dziś masonerya wraz ze swym braciszkiem liberalizmem, Francyę — córę Kościoła i Ojczyznę tylu Świętych i środowisko życia duchownego!! Lecz chyba modły tych Świętych, krew tylu męczenników-missyonarzy francuskich nie dadzą jej zginąć zupełnie, nie pozwolą, aby szatan całkowicie kraj ten pod swe podbił panowanie.

Ze mimo tych strasznych gromów, ciskanych przez masoneryę w Kościół św. „Les Annales de la Propagation de la Foi" wykazują za r. 1904 wcale nieposlednie dochody na rzecz katolickich misyi. Ze składek zebrano 6,375.241 fr., z których użyto na druki (same sprawozdania w 12 językach i 320.260 egzemplarzach) 343.864 fr. 60 ctm., na opłaty pocztowe, podatki, czynsze na biura, płace dla niższych organów pomocniczych 72,379 fr. 61 ct., na utrzymanie delegatów na rzecz Związku missyjnego działających w Ameryce północnej i południowej 18.973 fr. 5 ct., tak, że do rozdziału pomiędzy missye pozostało 5,792.412 fr. 50 ct. Z kwoty tej przypadło missyom w Europie 620.990 fr. 35 ct., w Azyi 2,921.988 fr. 10 ct., w Afryce 1,299.409 fr. 45 ct., w Ameryce 332.779 fr. 10 ct. i w Australii z Oceanią 617.247 fr. 50 ct.

W styczniu b. r. Bawarya katolicka zjednoczyła się, aby złożyć hołd najpopularniejszemu członkowi dynastyi Wittelsbachów, a przyszłemu królowi swemu księciu Ludwikowi, który obchodził 60-tą rocznicę swych urodzin. Bo też i zasłużył on sobie na to całkowicie! Z klasycznem wykształceniem i zdrowym poglądem na sprawy społeczne, połączył w sobie nienaganną surowość obyczajów i wierność względem Kościoła św. Jak prawdziwemu przystało Bawarczykowi, wolnym on jest przytem i od zezowania w stronę Berlina; snać pruska kula, którą od czasu wojny 1866 nosi w udzie, nie wyszła mu z pamięci, czego złożył dowód przed kilkunastu laty w chwili, gdy w klubie niemieckim w Moskwie z okazyi koronacyi cara, jakiś nieoględny mowca nazwał książąt Rzeszy niemieckiej, na ową uroczystość przybyłych, „orszakiem" cesarza niemieckiego. Wówczas to książę Ludwik zawołał z naciskiem, iż go cała Bawarya z zachwytem słuchała „sprzymierzeńcami jesteśmy, ale nie wasalami". A obok patryotyzmu nosi on w szachetnem swem sercu niewzruszone uczucie miłości dla wiary św. i pragnie te same uczucia nietylko krzewić w swej rodzinie, ale i stara się o to, aby one wcisnęły się jak najgłębiej w najszersze warstwy narodu bawarskiego. Przy obradach nad ustawą szkolną w radzie państwa r. 1902 wystąpił książę Ludwik z energią w obronie szkoły wyznaniowej i upomniał, aby nie podkopywano wiary w ludzie, bo z zachwianiem wiary i wierność się zachwieje dla króla i wreszcie wyraził nadzieję, że rodzice prawdziwie katoliccy raczej zechcą narazić się na przykrość ze strony władz, aniżeli posyłać dzieci do szkół, należących do innych wyznań lub do szkół mieszanych. Podobnie też pomówił on przy uczcie z powodu urodzin cesarza r. 1897: „Niemieccy katolicy nie domagają się niczego innego, jak jeno równouprawnienia z niemieckimi protestantami, tegoż samego uprawnienia, którego zażywają protestanci w Bawaryi, — jakkolwiek tutaj są oni w znacznej mniejszości". Tak więc postępuje bez kokietowania z wrogiemi sobie stronnictwami ten książę, który mimo tego, że kiedyś ma posiąść tron bawarski, przekonań się swych nie zapiera katolickich. Naród zatem bawarski może ze spokojem patrzeć w przyszłość i nie zawiedzie się w swych nadziejach!!

Prawie w tychże dniach, gdy Monachium i Bawarya katolicka ze szczerym współudziałem święciła ową uroczystość, do lepszego przeniósł się życia zasłużony dla sprawy katolicyzmu radca dworu, monachijski adwokat Andrzej Freytag w 85 roku żywota. Był on jednym z ostatnich, przy życiu pozostałych, których hr. Ludwik Arco-Zinneberg zgromadził w katolickiem kasynie, celem wspólnej pracy nad odrodzeniem katolickiej Bawaryi. Od r. 1868 wybrany do parlamentu niemieckiego, brał ś. p. Freytag czynny udział we wszystkiem, co Kościołowi św. korzyść przynieść mogło. Słynną była jego interpelacya 14. lipca 1874, z jaką zwrócił się w sejmie bawarskim do znanego wroga Kościoła, prezydenta ministrów dr. Lutza. Interpelacya owa dotyczyła faktu, że starokatolicki „biskup" dr. Reinkens udzielał bierzmowania w Kempten, nie mając do tego prawa, bo bierzmowanie należy pomiędzy „iura ordinis pontificalia", a zatem tylko prawowity biskup lub tegoż zastępca udzielać może tego Sakramentu. Dr. Lutz powołał się wówczas na to, że już i w r. 1872 starokatolicki arcybiskup z Utrechtu von Loos, zaproszony przez proboszcza w Mering w południowej Bawaryi, udzielał także Bierzmowania, a rząd nie mieszał się zupełnie do tego, gdyż sprawa to czysto prywatnej natury. Na pytanie jednak Freytaga, dlaczego tedy biskup ze Spiry Mgr. Bonifacy Hanneberg, ukarany został grzywną za zaproszenie z kazaniami biskupa moguckiego Mgra Wilhelma Kettelera do parafii Oggersheim, dr. Lutz nie był w stanie dać odpowiedzi i usiadł skonfundowany. I 14. października 1875, w owym pamiętnym dniu, gdy uchwalono votum nieufności dla ministeryum Lutza, wygłosił Freytag dłuższą mowę, z której godzi się podnieść ustęp, świadczący o silnych przekonaniach, a więc i o szlachetnym charakterze zmarłego: „dla nas Kościół katolicki jest instytucyą boską, pod Boga samego zostającą kierownictwem, a przeznaczoną do wykształcenia ludzkości dla życia wiecznego. Instytucya ta od ziemi sięga do nieba, a w ciągu 19 wieków widziała ona u stóp swych narody i państwa, bo ona je wychowywała, ona niemi kierowała, spełniając zadania jej w owej mierze od Boga poruczone. Więc też przeżyć musi ona je wszystkie i szczytne to zadanie swoje spełniać aż do końca czasów". Od r. 1884 usunąwszy się w zacisze domowe, oddał się pełnieniu dobrych uczynków i do końca życia był przewodniczącym konferencyi św. Wincentego a Paulo w Monachium.

Po długiej przerwie zebrał się znów parlament austryacki, a Dr. Gautsch objąwszy spadek po Drze Koerberze przeróżnymi legatami obciążony wziął się naprzód do uporządkowania tegoż. A miał snać — to mu trzeba przyznać — wcale szczęśliwą rękę. Nagłe wnioski znikły jak kamfora, a »ojcowie narodu« po siedmioletniem letargu zaczęli budzić parlament. Udało się baronowi Gautschowi dojść do porozumienia z pojedynczymi parlamentarzystami tak, że wreszcie przyrzekli mu przynajmniej na razie zaniechanie narodowych i wyznaniowych sporów! Lecz obiecanki... cacanki...!! Sankcya ustaw szkolnych dla Niższej Austryi, ustaw projektu Gessmanna, od 1. lipca 1905 mających już wejść w życie, ustaw, które tyle wywołały — jak z kronik i prasy codziennej wiadomo — popłochu w obozie liberalno socyalistycznym, a nadto akcya katolicka z takim rozpoczęta zapałem we Wiedniu przeciwko bluźniercom, nie dały usnąć spokojnie prowodyrom stronictw wrogich katolicyzmowi. Więc szukać poczęto za materyałem wybuchowym i mimo przyrzeczeń danych Drowi Gautschowi sporządzono zeń bombę i rzucono w sali parlamentu. Materyału tego dostarczył nawet po swej śmierci niegodny swego urzędu kapłan. W dyecezyi linckiej oddawna miał już biskup Mgr. Franciszek Doppelbauer niemało zmartwienia ze strony niejakiego ks. Petrana, który nader niemoralne prowadząc życie popadł w suspenzę, przeszedł na protestantyzm i nawet czas jakiś sprawował w Saksonii obowiązki nauczyciela ludowego, poczem opamiętawszy się powrócił na łono Kościoła katolickiego i zamieszkał w domu demerytów czyli poprawy dla kapłanów w Mitterberg aż wreszcie przed kilku tygodniami idąc ze szynku w podochoconym stanie utonął w pobliskiej rzece. —

Tak się przedstawiał ten fakt bez komentarzy. I gdyby to chodziło o jakiegoś uczciwego, władzy swej posłusznego kapłana, nikomu pewno na myśl by nie przyszło fakt ten komentować lub jakiejś doszukiwać się intrygi. Lecz »similis simili gaudet« więc posłowie wszechniemieccy w parze ze socyalistami postanowili wykorzystać tę sprawę, aby znowu mieć pole do popisu i wnieść w parlamencie obronę uciemiężonego przez władzę duchowną«... Rzucili się oni w swej interpelacyi z najpodlejszemi insynuacyami na czcigodnego biskupa z Lincu, nazywając go bez ogródek mordercą, i rzucając nań podejrzenie, iż z rozmysłem kazał tegoż kapłana zgładzić ze świata. Nie oszczędzali nawet następcy tronu arcyksięcia Franciszka Ferdynanda i władz sądowych, które zdaniem ich były w porozumieniu z biskupem i sprawę zagadkowej (?) śmierci ks. Petrana zatuszować miały zamiar. Odpowiedział wprawdzie na ową interpelacyę kierownik ministerstwa sprawiedliwości Dr Klein a i sam Dr. Gautsch zbijając z dowodami bo aktami w ręku wywody interpelantów, lecz prasa zwłaszcza liberalno-socyalistyczna rozniosła po całym świecie dosłowny tekst tejże interpelacyi i za to ręczyć prawie można, iż wielu maluczkich czytając o tem uwierzy i odniesie zgorszenie!... Bo cóż bardziej zrozumiałego, jeśli jaki taki robotnik, czy ktokolwiek z mniejszą intelligencyą, przeczytawszy zarzuty te kłamliwe powie sobie: »ej! tam przecie coś na tem być musiało, kiedy aż panowie posłowie o tem gadali w parlamencie«... Czy nie tak?... A czyż żyjemy doprawdy aż w czasach takiej już samowoli i anarchii, że tego rodzaju złemu w żaden sposób zaradzić się nie da?... Czyż parlament ma być na to, aby przezeń można było bezkarnie na osoby zupełnie niewinne miotać oszczerstwa? Możeby i o tem ci posłowie, którzy opracowują nowy regulamin, pomyśleć raczyli, a pewno najuczciwsza część społeczeństwa bez granic za to byłaby im wdzięczną!... Nie przeczę, że parlament i sejmy są na to, aby tuszowane nadużycia wywodzić przed forum opinii publicznej a tem samem zmuszać dotyczące władze do postępowania w myśl ustaw i sprawiedliwości ale i parlamentowi wara walczyć oszczerstwami!...

Dla oryentacyi lepszej czytelników »Gazety kościelnej« — bo przy obradach parlamentu niejednokrotnie przydatnem to być może, pozwalam sobie dołączyć zestawienie stronnictw i grup w obecnym parlamencie. Najliczniejszem jest Koło polskie liczące 64. członków, a dalej następują: klub czeski 46., niemieckie stronnictwo ludowe 46., wierno-konstytucyjna wielka posiadłość 30., niemiecka partya postępowa 30., centrum katolickie 29., Związek południowo-słowiański 26., chrześciańsko społeczne zjednoczenie 25., konserwatywna wielka posiadłość 19., klub włoski 18., stronnictwo Schoenerera 14., dzikich 14., socyalnych demokratów 10., Rusinów 9., wolny Związek wszechniemiecki 8., południowo-słowiański klub postępowy 6., czeskich agraryuszy 5., narodowo-soc. zjednoczenie czeskie 5., niemieckie stron. chłopskie 4., polskie stron. ludowe 4., klub rumuński 4., morawska partya środka 3., wszechniem dzikich 2., razem posłów 421., brakuje 4. po śmierci Dra Zdenka Schückera wybranego z III. kuryi Saaz w Czechach., Eugeniusza Abrahamowicza z I. kuryi Stryj, Augusta Schnala z V. kuryi Ołomuniec, Alojzego Poscha z IV. kuryi Brück an der Mohr w Styryi. Nadto w ostatnich dniach zmarł baron Józef Dipauli ze stronnictwa katolickich ludowców niemieckich wybrany z IV. kuryi Bozen w Tyrolu.

Rzadka nadzwyczaj uroczystość odbyła się 29. stycznia b. r. we Watykanie. Jakkolwiek w dawniejszych czasach zdarzało się dość często, że papieże sami udzielali święceń czy to biskupich czy kapłańskich, w ostatnich stu latach zaledwo paru tego rodzaju ceremonii miało miejsce. Święcenia kapłańskiego udzielił Pius IX. r. 1853. późniejszemu kardynałowi księciu Łucyanowi Bonapartemu, a Leon XIII. w ciągu 25. lat swego pontyfikatu dwakroć tylko był kosekratorem, dając sakrę biskupią r. 1889. kardynałowi-dyakonowi z zakonu dominikanów Augustynowi Bausa z okazyi wyniesienia go na stolicę arcybiskupią we Florencyi i r. 1898. kardynałowi dyakonowi Józefowi Prisko promowanemu na arcybiskupstwo w Neapolu. Trzecia sakra biskupia, którą zamierzał Leon XIII. udzielić sam Jezuicie kardynałowi-dyakonowi Kamilowi Marzelli, gdy tenże otrzymał suburbikaryjne biskupstwo w Palestynie r. 1897. nie przyszła do skutku, a to z powodu niezbyt pomyślnego stanu zdrowia Ojca św. Lecz w tych wzmiankowanych wypadkach chodziło o osobistości znane czy to ze świetności rodu jak Bonaparte, czy to z głębokiej nauki i stanowiska jak trzej następni kardynałowie; stąd ogólne zdumienie ogarnęło dygnitarzy rzymskich, gdy powzięli wiadomość, że Pius X. pragnie sam udzielić święceń biskupich nowomianowanemu biskupowi z Bergamo zwykłemu kanonikowi kapituły watykańskiej Mgrowi Jakóbowi hr. Radini-Fedeschi. Wprawdzie młody ten bo liczący 36 lat kanonik nie był wcale nieznaną osobistością we Włoszech, gdyż nie było prawie od lat kilku jednego dzieła katolickiego, w którem tenże nie byłby odegrał wybitnej roli; a i w ostatnim roku jako sekretarz kardynalskiej komissyi dla obchodu jubileuszu maryańskiego niemało przyczynił się swą pracą i wpływami do uświetnienia tak kongresu międzynarodowego jak i połączonych z jubileuszem uroczystości. Jako organizator pielgrzymek włoskich do Lourdes i do Ziemi św., jako jeden z najczynniejszych członków prezydyum dell' Opera dei Congressi, jako znakomity mowca na zgromadzeniach katolików włoskich złożył dowody niepospolitej energii. Pius X., którego oddawna łączyły stosunki przyjaźni z rodziną hrabiów Radini-Fedeschi, wobec tego, że stolica biskupia w Bergamo po śmierci Mgra Kajetana Guindani od lat 32. biskupa tamże opróżnioną została, zwrócił oczy swe na dzielnego Mgra Radini i jego to na ową przeznaczył stolicę, wiedząc dobrze, że właśnie takiego potrzebuje Bergamo pasterza. Miasto to bowiem nietylko jest siedzibą główną katolickiej inteligencyi włoskiej ale nadto i ogniskiem życia katolickiego. Tu się centralizuje działalność pozostałej z Opera dei Congressi II. grupy, tu rzucono podwalinę przyszłej organizacyi katolików włoskich, a więc i przewodnika potrzeba tęgiego, jakim jest Mgr. Radini. Więc też Ojciec św. pragnął w ten nadzwyczajny sposób uczcić miasto i dyecezyę Bergamo święcąc osobiście nowego biskupa. Ceremonia ta odbyła się jak najuroczyściej w kaplicy sykstyńskiej a wzięła w niej udział liczna rzesza dostojników Kościoła jak kardynałowie Agliardi, Rampolla, di Pietro, Macchi, Cavagnis, Merry del Val, biskup z Portland Mgr. Wilhelm O' Connel, dalej brazyliański poseł przy Stolicy św., deputacye kapituł rzymskich, członkowie Rady miejskiej z Bergamo, przedstawiciele różnych Związków katolickich, rodzina konsekrowanego i wielu przyjaciół i znajomych. Współkonsekratorami byli biskupi z Piacenza Mgr. Jan Chrzciciel Scalabrini i z Asti Mgr. Jacek Arcangelli. Po konsekracyi odbytej zupełnie według ceremoniału zwykłego udali się wszyscy zaproszeni goście na zastawione przez Ojca św. »rinfresco« (śniadanie). Ojciec św., kardynałowie, Mgr. Radini, współkonsekratorowie, Majordomus i Maistro di Camera spożyli je wspólnie w prywatnem mieszkaniu papieskiem, podczas gdy reszta gości w sali konsystorskiej. Tegoż samego dnia wydał także z tej okazyi ucztę na cześć nowego biskupa kardynał sekretarz stanu Merry del Val w sali Borgia a nazajutrz kardynał Agliardi, który jest rodem z Bergamo, we wspaniałych swych apartamentach w »Cavaleria Apostolica«. Mgr. Radini w dniu swej konsekracyi nie zapomniał także i o tych, którym żywot swój kapłański poświęcił i 7000 franków rozdał ubogim Rzymu.

Ciekawszych czytelników odsyłając do kroniki z 8.

września 1904., gdzie wspominałem o zmarłym wikaryuszu patryarchalnym i delegacie apostolskim w Konstantynopolu, dodam jeszcze, że przy końcu stycznia b. r., Ojciec św. Pius X. powołał na to stanowisko 41. lat liczącego a od 9. lat zasiadającego na stolicy biskupiej immediate Sedi Aplicae subiectae w Citta di Pieve w dawnem państwie papieskim Mgra Jana Facci-Porcelli. Jako następca znakomitego i przez lat blisko 20. delegata i arcybiskupa tyt. Palmyry Mgr. Augusta Bonettiego z kongregacyi Lazarystów znadzie on w Konstantynopolu nader ułatwione zadanie, bo zmarły zjednał tam dla siebie ogólną cześć i umiał sobie wyrobić niezwykły wpływ na dworze sułtańskim, tak że we wszystkich ważniejszych sprawach zasięgano jego cennej rady. Kto wie czy nowemu delegatowi nie przypadnie obecnie wkrótce już missya do spełnienia — zwłaszcza po zerwaniu konkordatu we Francyi — nawiązanie z Portą rokowań co do ustanowienia stałego podstawiciela Turcyi przy Watykanie? A sądzić należy, że i tę ewentualność miał na oku Ojciec św. wybierając pełnego energii Mgra Facci-Porcelli w stosunkowo młodym wieku na owo wysokie stanowisko.

(X. X.)

NIEWIASTA.

Jakże powstaje rodzina? Gdzie jej zaczątek? Na to pytanie może nam dać tylko »Biblia« jedynie prawdziwą odpowiedź. Cóż ona nam powiada?

Gdy Bóg stworzył Adama i oddał mu w posiadanie cały świat widomy; gdy Adam nadał już imiona każdemu stworzeniu, a to nazwy odpowiadające istocie każdego poszczególnego stworzenia i jego na ziemi powołania i objął to wszystko w posiadanie, spoglądnął Pan pełen litości na to pierwsze swe najwspanialsze na ziemi dzieło, i wyrzekł: »Nie dobrze być człowiekowi samemu, uczyńmy mu p o m o c j e m u p o d o b n ą« (ks. Rodz. 2, 18). »Przepuścił tedy Pan Bóg twardy sen na Adama; a gdy zasnął, wyjął żebro z niego. I zbudował Pan Bóg z zebra, które wyjął z Adama, białogłowę, i przywiódł ją do Adama«. (Ks. Rodz. 2, 21).

Zobaczył Adam istotę inną, a przecież tak podobną do siebie; a Bóg zrodził w nim nową miłość, pierwsze przywiązanie do istoty rozumnej ziemskiej, a zrodził miłość szlachetną, podniosłą a czystą, która miała na współ z miłością Boga rozweselać żywot ich.

W taki sposób stworzył Bóg rodzinę, stworzył miłość małżeńską, z której dopiero wyłoniła się miłość ojcowska i wspanialsza a gorętsza miłość macierzyńska; i zaprowadził małżeństwo, a to jedno, nierozerwalne i święte. Z tego małżeństwa zaś wypłynęły powinności: obowiązki ojca i matki.

Jakież tedy jest powołanie niewiasty? Została ona stworzoną na to, by była »p o m o c ą m ę ż o w i!« W czem? Ot krótka odpowiedź. Najpierw ma być pomocą mężowi w jego pracach, troskach i boleściach! O! bo za wiele cierpi ten, kto sam cierpi. O! bo za mało zażywa szczęścia ten, kto go sam zażywa. Wreszcie w dopomaganiu mu do dojścia do nieba, w tej twardej życia wędrówce. Bóg bowiem stworzył człowieka nie tylko dla ziemi, ale i dla nieba. Bóg wdrożył w serce jego nadziemskie nadzieje, nadprzyrodzone pragnienia, by przewędrowawszy lata życia swego dotarł do celu ostatecznego, do nieba. W tej trudnej podróży ma go żona wspierać, ma mu towarzyszyć, »ma być pomocą« mężowi.

Czy to tak ma być rzeczywiście? Na to daje nam odpowiedź pierwsza kartka Biblii świętej. W księdze Rodzajów, w rozdziale 1-szym 26. i 28. tak tam napisano: »A niech przełożony będzie rybom morskim i ptactwu powietrznemu i bestyom i wszystkiej ziemi. — Róście i mnożcie się i napełniajcie ziemię, a czyńcie ją sobie poddaną i panujcie!«

Jakżeż, o wielki Boże! spełni się wola Twoja, mocą której, ten, »pan ziemi«, ma dojść do Ciebie i z Tobą się tu i po śmierci zjednoczyć; jeżeli ta ziemia, to Twoje wspaniałe dzieło, które ma człowiek uprawiać i urodzajnem czynić, i nad tem wszystkiem panować, — zasłoni mu Ciebie, Pana i Ojca? Jeżeli on, tułacz ziemi, wytężając wszystką swą moc i swą wolę w opanowanie świata, zaciemni ducha swego i ugrzęźnie w materyi, jakżeż wtenczas podźwignie się i dojdzie do ostatecznego celu?

I na to pytanie dałeś o Boże odpowiedź: »uczyńmy mu pomoc jemu podobną;« dajmy mu Anioła, Apostoła, Ewangelistę, dajmy mu miłosnego a wymownego nauczyciela, któryby stał przy boku jego i ciągle ogrzewał i zapalał serce jego ku sprawom wieczystym, ku sprawom nadprzyrodzonym, niebiańskim; — dajmy mu niewiastę! Tak! Gdy Pan Bóg miłością ku człowiekowi porwany chciał temuż ofiarować pierwszy i najdoskonalszy podarunek, dał mu niewiastę. Adam był panem raju; Ewa jego aniołem.

Pierwszy upadek w raju w niczem nie zmienił tego porządku, i nie popsuł owego harmonijnego planu bożego. Chociaż niewiasta tuż po stworzeniu sprzeniewierzyła się swemu powołaniu i zadaniu, i nadużyła owej słodkiej swej mocy, jakiej jej Bóg nad mężem udzielił, ku temu celowi, by męża od Boga oderwać i w grzech go popchnąć, przecież mimo to wpływu jej na męża w niczem Bóg nie ukrócił: podziwiać tutaj tą niewymowną dobroć Bożą! Bo kiedyż więcej potrzebował Adam pomocy i wsparcia od żony, jeżeli nie w tej chwili, gdy wyszedł z raju rozkoszy na smutną a jemu niechętną i złowrogą ziemię. Ziemia przeklęta, zwierzęta występują wrogo przeciw niemu, u stóp osty i chwasty. A tu trzeba rozpocząć nowy, ciężki zawód; pójść w zapasy z całym światem; za bary się chwycić z przyrodą i ujarzmić ją, i owładnąć i nad nią panować. Kiedyż więcej potrzebował Adam »pomocy jemu podobnej«, jeżeli nie w onych pierwszych dniach ciężkich boleści i cięższej jeszcze pracy.

I dlategoto we dwójkę opuszczają dawne swe wspaniałe mieszkanie, złamani na sercu, ze łzami w oczach ale ręka w ręce; i tak pójdą oboje wieki, i wieki całe, aż do skończenia świata. I ten »sprawiedliwy« Bóg, gdy ich ukarał rózgą mocy Swej, i z tej czarodziejskiej okolicy wypędził, pozostawił przecież w »Miłosierdziu Swem« winowajcy żonę.

Ale niestety po owym upadku w raju, gdy czoło Ewy zostało napiętnowane grzechem, nadużył mężczyzna mocy swej i siły, zamknął swą twarzyszkę w domu, szeregiem boleści, sprzeniewierzenia, pogardy, bicia, i nędzy przepełnił, spodlił ją, i jako bydle juczne kupował

i sprzedawał, bardzo poniżył i »niewolnicą« uczynił. A ona w tem opuszczeniu i w tej nędzy bardzo ogromnej zapomniała o — swem boskiem powołaniu, że ma być »pomocą jemu podobną« *)

I znowu Bóg postanowił przywrócić niewieście dawny jej wpływ i znaczenie, i stworzył ową »Panią«, która prześcignęła pięknością »pierwszą matkę«, a ludzi pouczyła życiem Swem, jak wielkiem, wzniosłem a świętem jest powołanie niewiasty, jakie w raju jeszcze w jej ręce złożono; — stworzył »Niepokalaną Dziewicę — Matkę, Maryą«.

Chcesz to wielkie powołanie naraz oglądnąć, nie spoglądaj już ani na świętą jeszcze i czystą Ewę, która serce Adama w zachwyt wprowadzała; ani na również piękny obraz upadłej ale pokutującej Ewy, gdy winy swe opłakuje a tęsknota niezmierna pcha ją do czynów, któreby ją w dobrem uczyniły pierwszą, jako w złem pierwszą była. Jeżeli chcesz poznać wzór córki, żony i matki według modły bożej, patrz na »Niepokalaną Maryę«! »Jako Adamowi w raju Bóg uczynił w Ewie pomoc jemu podobną, aby była matką wszystkich żyjących, tak też i drugiemu Adamowi, Chrystusowi, Bóg dał pomoc jemu podobną, aby się stała matką wszystkich ludzi, odrodzonych w krwi Jej Syna na dzieci Boże« (X. Abp. Bilczewski w liście pasterskim z okazyi kongresu Maryańskiego). Oto niewiasta w pełni swego powołania. Nosiła Boga w sercu swem, i tego Boga, Najwyższe dobro ludzkości, biednym ludziskom podarowała. »Owa prawdziwa współpracowniczka Jezusowa« (X. Bilczewski). W Niej i przez Nią spełniły i spełniają małżonki obowiązek przez Boga na nie włożony, a to: podnosić, oczyszczać pocieszać, od ziemi odciągać a do nieba prowadzić męża, narzeczonego i synów. I z tego to dopiero wypłynęło to wielkie, powszechne poczucie niewiasty, owa pobożna a serdeczna miłość, owe ogólne oznaki czci i uwielbienia, jakie od dwudziestu wieków okazują chrześcianie niewieście, a które tak wielką podstawę, iście granitową, tworzą dla chrześciańskiego społeczeństwa. I z tego także wypływa w niewiastach owa ich jaśniejsza jak słońce czystość, owa cudowna korona obyczajności, owa uwielbienia godna piękność, owe wielkoduszne cnoty, owo wreszcie szlachetne usiłowanie: podbić serce mężczyzny, pociągnąć go do nieba i w tej wędrówce mu towarzyszyć.

Jakżeż wspaniały plan Boży!

*) W Australii dzisiaj jeszcze mąż jest nieograniczonym właścicielem żony, którą bije, sprzedaje, bo ją za zwierzę uważa. Tak samo i w innych krajach u dzikich. W Kalifornii traktują żony ze wzgardą i przymuszają je do najwstrętniejszych usług. A dawniej nawet u wysoko wykształconych narodów, jak we Fenicyi, Assyryi, Babilonii, uważano niewiastę tylko za rodzicielkę dzieci i za narzędzie do zaspakajania zmysłowych rozkoszy; a rok rocznie na targach sprzedawano i kupowano dziewczęta. Taki cnotliwy Katon zowie niewiastę „koniecznem złem“. Rozwody były na porządku dziennym. A jeszcze za czasów św. Hieronyma tak było u pogan w państwie Rzymskiem. Tenże św. widział, jak niewiastę pewną, która była dwadzieścia trzy razy żoną, pochował mąż jej ostatni, który był dwadzieścia jeden razy żonaty. A za czasów cesarza Augusta uważali Rzymianie małżeństwo za uciążliwą a zbyteczną rzecz; i w tem nic nie zmieniło prawo Augusta, zwane „Leges Julia et Papia“.

Ilu to mężczyzn utonęłoby w materyaliźmie, i zapomniało o Bogu, duszy, wieczności, gdyby nie stała przy ich boku pobożna a cnotliwa matka, albo umiłowana żona lub narzeczona! A ilu z nich w ostatniej godzinie życia, gdy ułudy świata zbledneją, nie zawoła przed »Sędzią« z całego z wdzięcznością przepełnionego serca: »jakżeż to dobrze się stało, żem nie był sam!«.

Oto owo wzniosłe, święte, ożywcze zadanie niewiasty.

Ale gdy Bóg i religia nie goszczą w sercu niewieściem, a w duszy zbrakło wiary w to wielkie powołanie, gdy niewiasta zapomniała modlić się; ciężkim jest jej los i również ciężkim jest los męża i dzieci. Codzienne doświadczenia dają na to aż nazbyt jaskrawe dowody.

* * *

Jakimi darami uposażył Bóg niewiastę?

Pierwszym darem, to jej *„piękność“*. I dziwna rzecz. Z cnotą przybywa jej urody, z grzechem ubywa. O tyle jest piękniejszą o ile wstrzemięźliwszą, obyczajną i czystą. Jej skromność i jej obyczajność jest jej ozdobą, powabem, obroną: ale też jest i z urodą ściśle złączoną. Im obyczajniejsza, tem urodziwsza.

Od przyjścia Pana Jezusa wzniosła się niewiasta na wyżyny cnoty, ale i piękności. I niewiasty w erze chrześcijańskiej prześcigają pięknością niewiasty z czasów pogańskich. A chociaż chrześcijaństwo rozwarło na oścież wrota domów, w których niewiasty przez całe wieki były zamknięte, chociaż zrzuciło z oblicza ich wieczną ich zasłonę, niewiasty nie tylko nie upadły, ale dźwignęły się w skromności i idealnej, anielskiej czystości, a cnota ich była im zasłoną a i obroną przed mężczyzną. Porównaj niewiasty chrześcijańskie Rafaela, z niewiastami pogańskiemi Phidiasa. a odnajdziesz owe wielkie różnice.

Jedno atoli trzeba zapamiętać, że jak wielką jest niewieścia piękność, tak zarazem i niebezpieczną jest jej znikomość. U młodzieńca piękność przemija i przeobraża się w siłę. U niewiasty, ale pobożnej, trwa jej piękność do późnego wieku i tę piękność chwali mędrzec Pański słowy: »Piękność twarzy w leciech statecznych« (Ekkl. 26, 22). Ale skoro dotknie się występek niewiasty, skoro najlżejszy nawet cień złego omusknie jej oblicze, już wszystko stracone — na zawsze. Prawda, że oblicze mimo grzechu pozostaje młodem, a i rysy twarzy delikatnymi, lecz prawdziwa jej istotna »piękność« już niepowrotnie uleciała. Coś zwiędłego, coś wstrętnego maluje się w jej obliczu. Mędrzec Pański tak to opisuje: »Nieczystość niewiasty w podniosłych oczach i w powiekach jej będzie poznaną« (Ekkl. 26, 12). Czemu? Bo na to dana piękność niewieście, by serce »męża« podbijała; i na to owe ożenienie piękności z cnotą, by serce »męża« do Boga podnosiła.

Drugi dar to właściwość jej ducha. I o duszy niewieściej to samo można powtórzyć, co o jej piękności. Czem jest dusza niewiasty? To rozkoszny, ruchliwy a śmiały statek, który potrzebuje »kotwicy«. Jeżeli tej zabraknie, to tysiączne wiatry rzucą nim o skałę i roztrzaskają. Płochość, swawola, niestateczność usuną ją z dobrej drogi, i doprowadzą z czasem aż do — zapomnienia się.

Ale jeżeli niewiasta otrzyma od męża stateczność, powagę, stałość zasad, religię i Boga, toć już nie znajdziesz na świecie nic od niej piękniejszego, nic wspanialszego. Kotwicą dla niewiasty jest religia, Bóg.

Nieraz już uczeni i nieuczeni stawiali porównania między duchem mężczyzny a niewiasty. Po co? Wszakci pod żadnym względem te dwa duchy nie są do siebie podobne. I przez to obopólne niepodobieństwo tych dwóch duchów tak się obaj uzupełniają, zgadzają i jednę prześliczną harmonię tworzą.

Mężczyzna porównuje, rozważa, wnioskuje i w taki sposób „światłość" tworzy się w duszy jego. Niewiasta zaś odczuwa wszystko, i myśl jej zmienia się w „miłość". Mężczyzna abstrahuje, uogólnia, niewiasta analizuje, wyciąga wnioski. Mężczyzna myślom daje światło, niewiasta tymże daje życie. U mężczyzny wysnuta z rozumu myśl wchodzi w serce, by się tam ogrzała; u niewiasty miłosna myśl wydobywa się z serca i dopiero podnosi się do rozumu.

Jak jest różną droga, po której oboje dochodzą do prawdy, tak i w inny sposób oboje udzielają innym tejże „prawdy". Mężczyzna poucza, niewiasta porywa. Co pierwszy nakazuje, to ona daje do zrozumienia.

Dziwna i nieporównana harmonia, w której dwie istoty różne jeden oddźwięk wydają. I zdawałoby się, że takie dwa w różnorodny sposób uposażone duchy nie będą mogły się poruszać w tej samej sferze. A przecież inaczej jest.

A co znowu jest w niewieście podziwienia godnem, to, że w rzeczach i sprawach, które mężczyzna wie, lub wiedzieć i umieć musi, ona żadnego nie bierze udziału. W innych zaś sprawach, o których mężczyzna zapomina lu zapomnieć może, ona nieskończenie prześciga go pamięcią. Przyjrzej się najszlachetniejszemu umysłowi, najdelikatniejszej męskiej duszy, a zobaczysz, że w tej ciągłej walce o byt, w tej prozaicznej trosce o chleb, o spełnienie zawodu i powinności, zawsze niemal jedno traci z oczu. Co? Ideał, nieskończoność. Teraźniejszość pochłania go, widome rzeczy gniotą go i tłoczą, bieg jego religijny ciągle się obniża, a słabsze umysły i talenty marnieją, karłowacieją dla braku opieki.

A kto im to, co stracili, wzróci? Gdzie znajdą znicz, przy którym się ogrzeją, gdzie natchnienie? Nie gdzieindziej, tylko w duszy żony. O czem mąż tak szybko zapomina, to naodwrót najgłębiej czuje żona, i tego nigdy nie zapomina. Albo lepiej brzmi to tak: żona czuje to samo, ale w wyższym stopniu.

Napisz mądre dzieło, w którem przebija głęboka myśl, logika, porządek, to mężczyzna będzie podziwiał, niewiasta zaś ani na to uwagi nie zwróci. Wypowiedz głęboką ale serdeczną myśl, a czystą i ciepłą, to niewiasta w tej chwili cię pojmie, zrozumie, zapamięta i powtórzy — ale piękniej i rzewniej. Dzisiejsi ludzie nazywają to „pewnym brakiem" w rozumie niewieścim. Jeżeli to brak, to zaiste wspaniały i pozazdroszczenia godny, jakiego nigdy niewiasta naprawiać lub uzupełniać nie powinna.

Szczęśliwy brak, który jej wzbrania mierzyć się z rozumem męskim, ale ją upoważnia do uzupełnienia męskiego rozumu, a w wielu wypadkach i do — poprawienia.

Gdzie ty widzisz brak, tam jest harmonia. A gdy się słyszy i widzi, jak pewni ludzie usiłują nauczać w szkołach panienki tych samych rzeczy, co i chłopców, zimno się robi. Czemu? Bo zadają gwałt naturze, bo chcą poprawiać Boże dzieło. I do czego to doprowadzi? Nie będzie doskonałych niewiast, ale też nie będzie szczęśliwych i niewiast i mężczyzn. Będą renesansowe doktorki praw i filozofii profesorki matematyki „o męskiej sile i bystrości", o „męskim rozumie"; ale zatracą swój własny charakter, to tajemnicze piękno, to „das ewig Weibliche", i zabiją pierwiastek swej odrębności duchowej.

Jakto? Więc zabierają się ludzie do obciążania owego delikatnego, jakby uskrzydlonego ducha niewieściego algebrą, geometryą, fizyką, ekonomią? To tak wygląda jakby ktoś w delikatny kielich kwiatka wpuszczał, zamiast kropli rosy niebieskiej, krople ołowiu.

Ale z tego znowu nie wolno wysnuwać twierdzenia, jakoby nie wypadało, nie należało się kształcić panienek. Owszem. Rozległe pole wiedzy stoi przed nią otworem... Religia, literatura, historya, sztuka, poezya, malarstwo, muzyka, oto nieskończone przestrzenie prawdy, piękna i dobra, w których ma się kształcić i obracać umysł niewieści. Ale nie algebra, nie nauki prawnicze, nie ekonomia. Dla niewiasty nie są nauki ścisłe, ale tylko kwiecie z takich studyów; i tego kwiecia nie brać im całą garścią, ale dosyć paluszkami. Czemu? Bo jej powołanie inne!

Jeżeli chcą się fachowo kształcić i mężczyzn prześcignąć, to niechaj w studyach swych wysuną na pierwszy plan „macierzyństwo kobiety"; by umiały rozumnie wychować dziecko i ułatwić mu przyszłość. Niechaj się u nich wybiją na pierwsze miejsce sprawy obyczajowe, dotyczące macierzyństwa; niechaj walka z mężczyzną przeniesie się na grunt psychologiczny i niechaj zaznaczają, jakie na nich ciążą obowiązki w obec siebie i przyszłego pokolenia.

Pierwiastek kobiecy odegra wielką rolę w duchowym rozwoju ludzkości, jeżeli wniknie w życie i pośrednio tylko wejdzie w twórczość geniuszów.

Wtenczas głos niewiasty rozbrzmi macierzyńskim, pełnym entuzyazmu głosem; jako rozbrzmiał w swej niewieściej prostocie w sposób twórczy w glossach św. Teresy. Nie rujnować zdrowia wyścigami o dyplomy doktorskie, bo to niewielki dla niewiasty zaszczyt; ale dążyć do zreformowania wychowania, do walki z niewiarą, do wnoszenia ideałów a i ciepła pod strzechę rodzinną. Wnoście niewiasty pierwiastek wiary i zacnych obyczajów, a i poświęcenia się w ten zmateryalizowany wiek; układajcie fundamenta pod kulturę moralną, pod zacny a święty żywot. Nie biuro bowiem, ani katedra, nie telefon ani poczta powołaniem waszem, ale praca duchowa nad sobą a i społeczeństwem. Walczcie o pierwszeństwo z mężczyzną, ale dobrocią serdeczną i wytrwałą miłością, a zwyciężycie i wiele szczęścia a pokoju zapracowanym mężom i synom przyspożycie.

(C. d. n.)

Bibliografia.

Jerzy Żuławski „*Eros i Psyche*“ (Lwów 1904).

Jest to jeden z owych dramatów »symbolicznych«, które, jak mówi sam Autor gdzie indziej *), mają posiadać »głąb transcendentalną«, tj. wyższą ponad wymagania zdrowego rozumu i nie dającą się ściśle określić słowami. Szluka dzisiejsza »wstąpiła w dziedzinę ducha i zapragnęła tajnie jego opowiadać«; ona »chce nam mówić o rzeczach, które, będąc nowemi, nie mają jeszcze dla siebie wyrazu powszechnie zrozumiałego a wprost je oznaczającego«. Nie trzeba więc szukać w tem dziele przymiotów, których przywykliśmy żądać od dobrego dramatu a mianowicie charakterów, skreślonych z prawdą życiową i akcyi, przeprowadzonej logicznie od początku do końca. Takiego dzieła nie potrafi ocenić krytyka zwyczajna: tu trzeba tylko odczuwać »nieskończoną głębię treści« i poddawać się bez refleksyi wrażeniom, które wywołuje poeta. Kto tego nie potrafi, będzie uznany za niezdolnego do zrozumienia sztuki nowożytnej.

Stary mit o bogu miłości i o pięknej księżniczce, która znieść musiała mnóstwo udręczeń, zanim mogła poślubić ukochanego na wyżynach Olimpu, przekształcił p. Żuławski na sposób oryginalny i niewątpliwie świadczący o niepospolitym talencie. Jego Psyche to jest dusza ludzka, która nie znajduje nigdy na ziemi spokoju i zupełnego zadowolenia, która ma wyższe pragnienia, podnoszące ją ku niedoścignionemu nigdy ideałowi, a którą nęka pierwiastek ziemski, pospolity, brutalny, wrogi potęgom nadzmysłowym, niebiańskim: ten pierwiastek uosobiony jest w podłym parobku Blaksie.

W 1-szej odsłonie, czyli, jak pisze sam autor, w pierwszym »rozdziale powieści« znajdujemy się w Arkadyi, »w kraju szczęśliwym, w czasie, kiedy bogowie chodzili po ziemi«. Krajobraz jest cichy, wesoły, zachodniem słońcem oblany, dziewki służebne tańczą i śpiewają, tylko królewna Psyche »na serca kądzieli przędzie zadumę“ i tęskni za czemś nieokreślonem, a skoro usłyszała, że pieśń jakaś stara prawi o »bogu i poświęcicielu, który ma przyjść po latach wielu, zbawiać i wznosić«, oczekuje z upragnieniem przybycia tego zapowiedzianego »boga«, aby ją wzniósł ze sobą w światy nadziemskie. Wnet pojawia się istotnie Eros i obejmuje królewnę uściskiem miłosnym, ale ponieważ ujrzała twarz jego (z winy nikczemnego Blaksa, który go chwyta za skrzydła, w mniemaniu, że to jakiś zuchwalec, pragnący się ożenić z królewną i wziąć jej bogate wiano), nie może z nim połączyć się zaraz, lecz musi przez wieki całe błąkać się po ziemi i dużo wycierpieć, zanim wybije dla niej godzina »wyzwolenia«.

Druga odsłona ma napis górnolotny a wzięty z mitologii germańskiej: »Zmierzch Bogów«. Jesteśmy w Aleksandryi, gdzie Blaks rządzi jako »prefekt rzymski« i właśnie zgromadził u siebie liczne grono biesiadników. Zjawia się tu i Psyche jako wędrowna śpiewaczka i opowiada o swojej tęsknocie za Erosem, który ma »z jej boleści rozpalić słońce z ogromnej miłości«. Stary niewolnik mówi jej o »nowym bogu czy proroku«, który objawił się podobno w Judei. Przytaczam tu kilka wierszy, które należą do najpiękniejszych w całym poemacie:

»Zjawił się prorok tej wielkiej miłości,
Której ty szukasz. Idzie przez doliny,
Idzie przez góry — tam — nad Jordan siny
I błogosławiąc światu i ludzkości,
Odpuszcza wszystkie grzechy, gładzi winy —
A idą za nim maluczcy i prości...
Pono mu boża jasność bije z czoła,
Pono lilije, kędy stąpi, rosną,
Pono on smutnym niesie wieść radosną,
Pono umarli wstają gdy zawoła,
I wszystko nową w krąg zakwita wiosną:
On — błogosławi wszystkiemu dokoła!«

Serce biednej Psyche wyrywa się ku Niemu — w 3-ciej odsłonie widzimy ją już »pod krzyżem« jako zakonnicę. Ale niestety, klasztor nie dał jej także szczęścia: tu niema nic dla serca, dla duszy pragnącej światła, życia, miłości; to jest ponure więzienie, wymalowane najczarniejszemi barwami, których dostarczyły poecie znane nam wszystkim romanse, wystawiające życie średnich wieków, a w szczególności życie zakonne w jak najgorszem świetle. Tu wszystko, co nęci duszę ludzką, co piękne jest i radosne, nazywa się »grzechem«. Psyche nie może tu dłużej wytrzymać i chce uciec. Ale właśnie w tej chwili przyjeżdża Blaks, piastujący godność opata, który niedawno kazał spalić siostrę Placydę, »za to, że tęskniła, że szukała«, że nie miała ślepej wiary, że pytała się (tu »każde pytanie jest grzechem!« jak mówi sam kapelan). Więc też i biedna Psyche nie może się spodziewać litości. Dobrze jeszcze, że Blaks nie każe jej odrazu zabić, tylko taki wydaje na nią wyrok:

»A tak.. żyć pragniesz! Musimy cię na przyszłość uchronić od podobnych pokus szatańskich! Resztę dni, które ci jeszcze pozostają, przepędzisz w najgłębszym lochu klasztornym, nie widząc światła ani ludzkiej twarzy, nie słysząc innego głosu, prócz zastygającego tętna twej krwi i szelestu kropel wilgoci, spadających ze sklepienia. — Będziemy się modlić za ciebie«.

Niema co mówić — to godny przedstawiciel władzy kościelnej i ładny to obrazek, który podoba się bardzo żydom i niedowiarkom, uprzedzonym przeciw katolicyzmowi i oklaskującym tę scenę z większą niż inne satysfakcyą!

W czwartej odsłonie (»Na przełomie«) widzimy znów Psychę jako księżnę udzielną włoską, rozmiłowaną w sztukach pięknych, otoczoną przepychem czasów odrodzenia. Ale znów gubi ją Blaks, który zmienił zawód i z opata został kondotyerem, a mając za sobą wojsko, chce opanować księstwo i poślubić Psychę. Ta jednak woli odebrać sobie życie.

W piątej odsłonie (»Przez krew«) występuje ona jako dziewczyna, usługująca w kawiarni paryskiej w czasie wielkiej rewolucyi. Ona pali się do nowych idei i ludzi się nadzieją, że już zajaśniała ludzkość, epoka wolności i szczęścia. Ale znów staje jej w drodze demoniczny Blaks, który jest obecnie rzeźnikiem i lud porywa do krwawych mordów, do znanych okropności »terroru«.

Szósta odsłona (»Dzień dzisiejszy«) przedstawia nam bohaterkę w największem upodleniu. Nie bylibyśmy się spodziewali, że ta idealistka upadnie tak nisko: jest ona utrzymanką radcy dworu i bankiera »Von Blaks« który ją »kupił gruntownie« i traktuje z pogardą, nie skąpiąc jednak pieniędzy na jej zabawy i stroje. Ale Psyche czuje się bardzo nieszczęśliwą i »wyzwala się« z tego nieznośnego dla niej położenia, wzniecając pożar w domu bankiera. Prawdopodobnie ginie sama w tym ogniu, tego jednak autor każe się tylko domyślać.

W siódmej i ostatniej odsłonie (»Wyzwolenie«) znajduje się ona w więzieniu jako »buntownica«. Za to Blaks stanął już na szczycie potęgi — został królem całego świata. »Rzecz ta« pisze autor »dziać się będzie w czasie, który przyjdzie, — gdziekolwiek»! Całej ludzkości grozi już zagłada, przed którą daremnie stara się uchronić nauka i przemysł. Tylko dusza może ją wybawić, — dusza, którą zakuto w kajdany. Nie widząc innego środka ratunku, przychodzi sam król do więzienia i wzywa Psychę, żeby uczyniła cud, od niej oczekiwany. Na to ona zadaje mu śmierć i dramat kończy się jej tryumfem i połączeniem jej z Erosem, który tak określa swoją istotę:

»Tak! — jam jest Eros, iżem nad otchłanie
Chaosu rękę ściągnąwszy, z bezruchu
Wywołał drgnienie i zakląwszy w duchu
Wywiódł zeń wszechświat stubarwny i złoty,
Iżem jest rodzic żądzy i tęsknoty,
Która w głąb bije, lub w strop niebios modry,
Ofiarnik życia, bólu dawca szczodry, —
Lecz iż jest we mnie, jako był początek,
I koniec wszystkim rzeczom, których wątek
W pierścień się splata, — zapomnienie wieczne
I ukojenie tęsknot ostateczne
I szczęście wielkie, nieprześnione, ciche:
Zowię się także: Thanatos, o Psyche!«

A więc dowiadujemy się na końcu z niemałem zdziwieniem, że tym »bogiem«, tym ideałem, który ma duszy dać szczęśliwość zupełną, jest śmierć!

Cóż nam teraz powiedzieć o tem nowem dziele młodego poety, o którem tyle dziś we Lwowie mówią i piszą? Sam pomysł

*) W rozprawce p. n. „Znaczenie symbolizmu w sztuce« („Prolegomena«. Lwów, 1902 str. 80 i 81).

nie był szczęśliwy, bo to poemat filozoficzny, łączący w sposób dowolny najrozmaitsze składniki, zaczerpnięte z mitologii, historyi, psychologii i literatury. Powieść o Erosie (przypominająca klasyków, którzy z szczególnem upodobaniem wprowadzali postacie bogów starożytnych) spleciona jest z wyobrażeniami chrześcijańskimi i z osobliwszym poglądem historyozoficznym autora: dusza ludzkości ma być skazana na wiekową wędrówkę, pełną męki i trudów za to, że widziała niegdyś bóstwo. Wędrówka ta jest długiem pasmem złudzeń, rozczarowań, upadków. Wielkiem złudzeniem było chrześcijaństwo, bo w Kościele zapanował duch Blaksa; ludzkość więc szukała gdzieindziej piękności i szczęścia, napróżno. Wreszcie zapowiada poeta, że przyjdzie czas, kiedy na całej ziemi zapanuje wszechwładnie bezduszny materyalizm, który jednak przemoże, Psyche, wytrwale szukająca miłości. Ale to zwycięstwo nie przyniesie, jak widzimy z ostatnich słów Erosa, pełni życia, tylko »zapomnienie wieczne« — Nirwanę. Czy to igraszka poetyczna, której nie trzeba brać na seryo? — czyli też może autor przejął się buddyzmem (jak wielu literatów dzisiejszej doby) i wierzy, że wszystko, co istnieje zapadnie się ostatecznie w nicość? — W każdym razie i w dziełach poety mamy prawo szukać zdrowego sensu, którego istotnie nie brakuje geniuszom — od Homera do Mickiewicza.

Tyle o samym pomyśle. Co się zaś tyczy szczegółów kompozycyi, uderza w niej wielka dowolność, goniąca za tanim efektem teatralnym a mało troszcząca się o związek i pogłębienie treści i o przybranie tej treści w stosowną formę. I tak kiedy autor przeciwstawia Greków upodlonych władcom ich Rzymianom, poprzestaje na kilku rysach dość bladych, które wydadzą się tem bledszymi, kiedy przypomnimy sobie Irydyona. Jeszcze mniej zadowala obraz czasów odrodzenia, który jest bardzo słabem odbiciem tej epoki, imponującej swojem bogactwem i ogromnym zastępem geniuszów: tu widzimy tylko jedną księżnę, która flirtuje z artystami, a potem, chcąc umrzeć w miłem jej otoczeniu i w sposób, czyniący wrażenie, urządza bankiet w chwili, kiedy Blaks zdobywa jej miasto. A dalej któżby się spodziewał, że w następnej odsłonie przemieni się ta księżna w dziecię ludu, w gorącą miłośniczkę wolności? Czy to nie jest przeskok bardzo dowolny i niczem nieuzasadniony? Czy nie chodziło tylko o nową scenę dramatyczną i o kontrast całkiem niespodziewany? Przyznaję zresztą najchętniej, że w scenie tej dużo jest życia i siły. Za to obraz następny przypomina owe mnóstwo lichych płodów literackich, w których bohaterkami są nierządnice, utrzymywane przez bogatych rozpustników. Dlaczego Psyche musiała i tę najwstrętniejszą odegrać rolę? — Chyba dlatego, że to bardzo łatwy a pikantny efekt, który się dziś zwłaszcza podoba publiczności niewybrednej a szczególnie młodzikom, zajmującym się najchętniej takiemi kobietami.

Najłatwiej jednak skomponowana jest odsłona ostatnia: tu już niema wcale prawdy i szczerości, — jest to robota teatralna, wykonana tylko na to, żeby jakoś całą rzecz zakończyć. W scenach poprzednich mieli jeszcze Blaks i Psyche swoje rysy indywidualne i mogli nam ludzi żywych przedstawiać, — tu stali się oboje postaciami alegorycznemi, którym brakuje życia, które tylko wygłaszają frazesy, włożone im przez poetę w usta. Czy nie jest to np. zimną deklamacyą, co mówi Psyche (która przed chwilą wyrażała się inaczej w domu bankiera) o sobie i swoim wrogu:

»Ha, ha! więc tyle jeno żądasz, królu,
Od tej nędzarki w więzach, która stoi
Przed tobą, z ciemnej wywleczona celi!
Ty, król potężny, świata pan wszechwładny,
Jedyny dziedzic starej ziemskiej kuli, —
A ja? Wszak niema w świecie takiej krzywdy,
Której od ciebie zniesćbym nie musiała!
Tyś sen mój spłoszył dziecinny, wyszydził
Tęsknoty moje, zdławił lot ku niebu,
Tyś moją świetność zdeptał, moc mą złamał,
Tyś mnie pohańbił i do zbrodni pchnąwszy,
Zamknął, jak zwierza, a teraz przychodzisz,
Bym świat budziła, co pod twoją władzą
Strupieszał cały! — I cóż mnie obchodzi
Świat twój, o władco? i co lud, uległy
Twojej przewadze? — Sam go zbawiaj, królu,
To t w ó j lud przecie? Jam zeń jest wypchnięta,
Jam jest w łańcuchach!«

Frazeologia ta wyda się tembardziej pustą, jeżeli ją zestawimy z tem, co czytaliśmy poprzednio i co było więcej podobne do prawdy życiowej. A wreszcie czy przebicie Blaksa można uważać za jakiś czyn wielki, bohaterski? — czy nie jest to raczej spowszedniały wymysł teatralny, którym posługują się aż nadto często autorowie, nie umiejący dobrze zakończyć akcyi swoich dramatów?

Oto są słabe strony tej fantastycznej »powieści«, jak ją autor nazywa. Ma ona jednak i niepoślednie zalety, które już poniekąd zaznaczyłem powyżej, a które tłómaczą jej powodzenie: są w niej sceny barwne, pełne życia, rozmaitości i ruchu; autor zna się na efektach scenicznych i umie korzystać z pomocy, jakiej poetom dramatycznym użyczają zręczni dekoratorzy. Język jest gładki i potoczysty a miejscami pełen poezyi i przemawiający silnie do wyobraźni. Zalety te pozwalają p. Żuławskiemu wróżyć piękną przyszłość, byleby zechciał pamiętać, że dramat nie może się obejść bez logicznego obmyślenia akcyi i że tendencya antireligijna najgenialniejsze nawet psuje utwory. *Ks. A. P.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Od 7. stycznia do 6-go lutego 1905 złożyli do Towarzystwa P. T. księża:

Kułakowski Wojciech 50 k., Ziemiański Błażej 12 k., Pizar Mieczysław 74·49 k., Scherff Ludwik 12 k., Pizar Mieczysław 56·84 k., Gumułka Jakób 65·87 k., Kiernik Edward 22 k., Piwiński Jan 8 k., Cewe Józef 12·10 k., Rokosz Antoni 12 k., Dr. Stanczykiewicz Jakób 26·40 k., Goryl Michał 42·10 k., Chwatowicz Józef 12 k., Babik Ludwik 12 k., Środoń Jan 12·80 k., Lewandowski Franc. 38·40 k., Drzewicki Jakób 12·10 k., Sos Mateusz 52·10 k., Jakiel Józef 22·10 k., Stoch Jan 22·10 k., Pilszak Wawrzyniec 12·05 k., Krzyżanowski Józef 37 k., Ziembiński Adam 12·10 k., Chwatowicz Józef 12 k., Stankiewicz Franc. 22 k., Krauzowicz Bartł. 14 k., Zaremba Hip. 22 k., Dr. Kazimierz Wais 26·40 k., Chmielowski Feliks 12·10 k., Bieda Konstanty 21·84 k., Trzopiński Jan 91·77 k., Łukasik Czesław 32·10 k., Mynarski Franc. 22 k., Głębocki Jan 10 k., Burgilewicz Józef 22·05 k., Łętkowski Antoni 12·10 k., Dr. Górka Jakób 12·87 k., Gryziecki Józef 12 k., Kubassek Jan 23·50 k., Hocheker Antoni 12·10 k., Oczkowski Adam 38·40 k., Paszkiewicz Jan 24 k., Rajmund Knendich 12 k., Amelikowski Władysł. 42 k., Sylwester Antoni 22·10 k. Mikrut Leopold 24·93 k., Kowalski Józef 22·10 k.. Moszkowicz Jan 12·30 k., Hołowiński Jan 12·87 k., Stojak Jan 12·10 k., Bauer Roman 10·40 k., Puzon Jan 22 k., Moczarowski Leopold 12 k., Zachara Jan 12 k., Mazur Kasper 50 k., Świdnicki Jan 42 k., Wilkiewicz Jan 23·47 k., Grygiel Jan 22 k., Bryczkowski Miecz. 23 k., Głąb Jakób 26·20 k., Piwiński Jan 12 k., Bilski Wiktor 12 k., Pelc Józef 12 k., Bieńkiewicz Szymon 22 k., Jaroń Wincenty 42·14 k., Krasowski Jan 22 k., Rakszyński Ignacy 44·67 k., Gadowski Walenty 102 k.

Na dom w Worochcie złożyli P. T. księża:

Pizar Mieczysław 24 k., Gumułka Jakób 8 k., Fijałkowski Jan 4 k., Kubisztal Ignacy 10 k., Mikut Leopold 16·47 k., Horeczy Tomasz 8 k., Babik Ludwik 8 k., Bilski Wiktor 8 k., Przyborowski Karol 8 k., Pelc Józef 8 k.,

Na kościół w Worochcie złożyli P. T. księża:

Korzeniowski Stanisław 60 k., Gumułka Jakób 4 k., Ziemiański Błażej 20 k., Krzyżanowski Józef 5 k., Bieda Konstanty 8·16 k., Trzopiński Jan 8·23 k., Eiselt Jan 15 k., Fijałkowski Jan 4 k., Kubisztal Ignacy 10 k., Gdowski Teofil 5 k., Hołowiński Jan 1·13 k., Michalik Jan 3 k., Dąbrowski Tomasz 31 k., Bilski Wiktor 10 k., Pelc Józef 4 k. Z puszki w biurze Towarz. umieszczonej 5·45 k.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów

pl. Kapitulny 7.

X. Dr. A. Jougan
wiceprezes.

X. J. Boczar
sekretarz.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony usu Roch. et Mant. ks. Maurycy Kolankiewicz, proboszcz w Serecie.

Zamianowani: Honorowym assesorem Konsystorza Metrop ks. Leopold Schweiger, katecheta c. k. gim. w Czerniowcach; Kapelanem przy powszechnym szpitalu we Lwowie ks. Andrzej Zabrzeziński, ze Zgrom. XX. Misyonarzy św. Winc. a Paulo.

Administratorami zamianowani: ks Władysław Bożyński w Cieszanowie; ks. Jan Mościcki w Althütte; ks. Józef Kluczewski w Jakobenach; ks. Jan Kordek in spir. w Louisenthalu; ks. Stanisław Wałęga in tempor. w Brzeżanach; ks. Franciszek Łuczko in spirit. w Karlsbergu; ks. Jan Szlęzak (senior) w Glinianach; ks. Maryan Witkowski w Szczurowicach.

Przeniesieni: ks. Franciszek Nawara z Janowa obok Gródka do Oleska; ks. Jakób Polniaszek z Oleska do Janowa; ks. Teodor Lewicki do Toporowa; ks. Bernard Klein do Suczawy.

Zmarli: ks Franciszek Jasłowski, koop. w Budzanowie i ks. Wojciech Dziedzic, nauczyciel gimn. w Stryju. *R. i. p.*

Konkurs ogłoszono na opróżnione probostwa: w Rosochowaćcu i w Cieszanowie do 15 marca, w Althütte do 31. marca, a w Szczurowicach i w Glinianach do 15. kwietnia br.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej, plac Bernardyński l. 2.